Rok IIIci. Nr. 30.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę dziesiątą po Zielonych świątkach,* dnia 28. Lipca 1839.

Religia.

Abraham, Patryarcha.

(*Z Powieści starego testamentu p. I. M.*)

Niemal na tysiąc dziewięćset lat przed narodzeniem Iezusa Chrystusa, żył nayprzód w Ur, w Chaldei, a potém w Haran, człowiek, który się zwał Abraham. Był on bardzo dostoynym i bogatym; miał bowiem wielkie trzody różnego bydła; nadto wiele złota, srebra, mnóstwo niewolników i niewolnic. Ale nie dla tych bogactw imie iego iest tak sławnem. Iego pobożność, iego cnotliwe życie ziednały mu tę chwałę. Bóg bowiem, który iedynie cnoty w ludziach miłuie, tak godnym łaski swoiéy Abrahama osądził, że nie tylko mu się obiawił, ale nadto uczynił mu wielkie obietnice. Pierwszy raz obiawił się mu Bóg, kiedy ieszcze w Haranie mieszkał, i rzekł do niego: „Wyniidź z ziemi twoiéy i z domu oyca twego, a idź do ziemi, którąć ukażę. Uczynię cię narodem wielkim, i będę ci błogosławił, a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi.“ To błogosławieństwo ściągało się do Zbawiciela świata, który w czasie z pokolenia Abrahama miał się narodzić. Abraham pełen wiary, wyszedł z téy krainy z całym dobytkiem swoim, i przybył do ziemi chananeyskiéy. Wtedy ukazał mu się Bóg znowu, i rzekł do niego: „Wszystkę ziemię, którą widzisz, tobie dam i potomstwu twemu aż na wieki; albowiem wywiodłem cię z Ur Chaldeyczyków, abym ci dał tę ziemię, i żebyś ią posiadł.“ I Abraham zbudował ołtarz na mieyscu tém. A lubo sam przeżył iuż sto lat, żona zaś dziewięćdziesiąt liczyła, a ieszcze żadnych dzieci nie mieli; iednakże to bynaymniéy nie osłabiło wiary, którą pokładał w Bogu; albowiem obietnice boskie są nieomylne. Gdy tak z zupełném zaufaniem i spokoynością Abraham oczekiwał chwili ziszczenia się przyrzeczeń boskich, zdarzyło się, że w cieniach doliny Mambre, która iest w Hebron, we drzwiach namiotu swego, w samo gorąco dniowe siedzącemu, ukazali się trzey mężowie, których Abraham uyźrzawszy, wybieżeł przeciwko nim ze drzwi namiotu, i pokłonił się do ziemi i rzekł: nie miiaycie namiotu sługi waszego, ale przyniosę trochę wody, a umyycie nogi wasze i odpoczniycie pod drzewem, i przyniosę kęs chleba, i posilicie się: i potém póydziecie. A oni rzekli: uczyń, iakoś rzekł. Wtedy pospieszył Abraham w namiot do Sary, żony swéy, i rzekł iéy: przybyło trzech gości, śpiesz się, trzy miarki świątléy mąki rozczyń, a naczyń podpłomików. Sam też do

bydła pobieżał, i wziął ztamtąd cielę młodziuchne i wyborne, i dał pacholęciu, który pospieszył, i uwarzył ie. Wziął też masło i mleko i cielę, które był uwarzył, i położył przed nimi, a sam stał wedle nich pod drzewem. A gdy się naiedli, rzekli do niego: gdzie iest Sara, żona twoia? On odpowiedział: oto iest w namiocie. Wtedy ieden z nich rzekł: Wracaiąc się przyidę do ciebie, o tym czasie dali Bóg zdrowie, a Sara, żona twoia, będzie miała syna. Co usłyszawszy Sara, rozśmiała się, albowiem oboie byli podeszłego wieku. Przychodzień, który iako posłaniec boski mówił (byli to Aniołowie), zganił iéy śmiech i rzekł: izali Bogu iest co trudnego? Ziściło się to, co Abrahamowi obiecanem było; albowiem Sara powiła mu syna, którego nazwał Izaakiem. Gdy Izaak podrósł, chciał Bóg Abrahama posłuszeństwa względem siebie doświadczyć. Izaak był iedynakiem synem; i przez niego wszystkie narody ziemskie według obietnic boskich błogosławionemi być miały. Bez wątpienia sędziwy oyciec takiego syna musiał nadewszystko pokochać. Ale oto słyszy Boga: „Abrahamie! weźmiéy syna twego Izaaka, którego miłuiesz, idź z nim do kraiu Moria, i tam go ofiaruy na całopalenie, na iednéy górze, którą ukażę tobie. (Góra Moria iest ta sama, na któréy król Salomon w Ierozolimie Bogu kościół wystawił.) Tedy Abraham wstawszy w nocy, osiodłał osła swego, a wziąwszy z sobą dwóch młodzieńców i syna Izaaka, i narąbawszy drew do całopalenia, szedł do miéysca, na które mu Bóg rozkazał. Po trzechdniowéy podróży, mieysce to zdaleka uyźrzawszy, zostawił sługi w dolinie, i zalecił im, aby czekali, dopóki po odprawionéy modlitwie nie powróci; sam zaś z Izaakiem udał się na górę. Nabrał też drew do całopalenia i włożył ie na syna swego, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A gdy oba szli pospołu, rzekł Izaak: a gdzie ofiara, którą masz palić? Z żalem odpowiedział czuły, lecz rozkazom boskim posłuszny oyciec: Synu móy, Bóg sobie opatrzy ofiarę całopalenia. Stanąwszy na przeznaczonem mieyscu Abraham, zbudował ołtarz, w czem mu Izaak dopomagał. A gdy wszystko było gotowe, Abraham związawszy syna swego, włożył go na ołtarz na stós drzew. Bóg rozkazał, rzekł do siebie Abraham, i porwał miecz, chcąc nim synowi zadać cios śmiertelny. Wtém Anioł z nieba zawoła: „Abrahamie! nie ściągay ręki twéy na dziecię, ani mu czyń nayrnniéy; terazem poznał, że się Boga boisz. Pełen uczucia radości wzniósł oczy Abraham, i uyźrzał za sobą barana, który był uwiązł rogami w cierniu. Tego wziąwszy, ofiarował całopalenie, miasto syna. Potém ponowił Bóg Abrahamowi obietnicę i przyrzekł mu, że rozmnoży potomstwo iego, iako gwiazdy niebieskie, i iako piasek, który iest na brzegu morskim; a on wdzięczny Bogu za ocalenie syna, powrócił z nim do Bersabei, gdzie mieszkał. Gdy Izaak dorósł, Abraham podeszły w leciech, niczego bardziéy przed śmiercią nie pragnął, iak widzieć go połączonego związkiem małżeńskim z niewiastą cnotliwą. Przeto przywoławszy do siebie Eliezera, naystarszego ze sług swoich, którego był nad wszystkim swym domem przełożył, dał mu zlecenie, aby się udał do iego oyczyzny i tam wyszukał dla syna cnotliwéy żony, bo sobie nie życzył, aby się z Chananeyką ożenił. Eliezar tedy wziął dziesięć wielbłądów, a obładowawszy ie kosztownemi rzeczami, udał się

do Mezopotamii, do miasta, które od imienia brata Abrahamowego Nahor się zwało. Tam poznawszy Rebekę, córkę Batuela, syna Melchy, a wnuczkę Nachora, prosił o nią dla Izaaka, a otrzymawszy, rozdał upominki. Rebeka tedy i dziewki iéy wsiadłszy na wielbłądy, iechały w stronę południową, gdzie mieszkał Izaak. A gdy tam przybył, poiął Izaak Rebekę za żonę, i tak bardzo miłował, że ulżył sobie żalu, który z śmierci matki iego rychle nań przypadł. Niepospolity ziednało to Abrahamowi szacunek, że nie idąc za zwyczaiem, iaki wówczas w kraiu iego panował, iednę tylko miał żonę; kiedy inni po kilka ich liczyli. Po śmierci Sary poiął drugą żonę, imieniem Centurę, która mu sześciu synów powiła. Ale tylko Izaak prawym był iego maiętności dziedzicem; albowiem innym synom rozdawszy znaczne upominki, ieszcze za żywota swego, od Izaaka oddzielić się kazał, zaleciwszy im, aby się na wschód udali. Abraham nie dla tego to czynił, żeby miał Izaaka więcéy nad tamtych miłować, ale, żeby tak wypełnił rozkaz boski. Potém słabieiąc Abraham na siłach, umarł w szczęśliwéy starości i pełen dni; żył bowiem sto siedmdziesiąt i pięć lat. Izaak i Izmael z synowską przychylnością w dwoistéy pogrzebli go iaskini, którą był od synów Hetowych kupił, gdzie téż i Sara, żona iego, spoczywała.

Rozmaitości.

O potrzebie stósownéy nauki do stanu człowieka.

Iadąc raz z Raszkowa do Trzemeszna, popasałem w gościńcu wsi pewnéy, dokąd krótko po moiém przybyciu, nadeszło trzech gospodarzy na piwo. Zasiadłszy sobie za stołem, kazali dać po kwarcie, aże to było na przymroku, mieli dosyć czasu prowadzić gawędę. Takto móy Mrozo! kto nie słucha zdrowéy rady, nie wart w nieszczęściu porady, rzekł ieden z nich, w rogu stołu siedzący, nazwiskiem Rychwał, do sąsiada Mrozy. Dosyć my wam to z Pawłem nagadali, i moia nawet waszéy żonie dosyć głowy nasuszyła, ady to przecie nic nie pomogło. Uparliście się koniecznie, abyście mieli ze swego synala, iakiego wielkiego urzędnika, a ia wam to zaraz powiedział: Ey Mrozo, Mrozo, wasza huba nie wystarczy na to, żebyście swego syna dali tak wysoko uczyć. Musicie przedać wasze wołki i kasztany, i kto wié, co ieszcze z niego będzie, bo teraz za naukę to sobie każą piorunem płacić. Ale cóż to pomogło, kiedyście wy ani wspomnieć sobie o tém nie dali. „On musi być sędzią, i choć mi przyydzie w iednéy koszuli pozostać, to go dam tak wysoko uczyć!“ pamiętacie, wszakżeście mi tak powiedzieli, gdym z wami o tém przed sześciu laty gadał. I tak się stało. On ci sędzią nie iest, ale wy mało co więcéy macie, iak iednę koszulę. Nie mogliście to swego chłopca zostawić w naszéy szkole wieyskiéy dłużéy? Mógł on się i w niéy nauczyć tego, co nam wieśniakom potrzeba, ale wam coś w głowę wiechało, żeście go tam gdzieś do Torunia oddali. Chłopak filut, uczyć mu się niechciało, wodził was za nos, a z worka szypłał pieniądze. Móy Michałek, dwa lata ieszcze po waszym chodził do naszego nauczyciela, a miał się czego uczyć, i widzicie, dzisiay on będąc iuż na swoiém, nie kłania się nikomu, nie opłaca nikogo, aby co zrobił,

przeczyta sobie, kiedy do niego przyidzie iaka karta, umie napisać, co mu potrzeba, nie da się oszukać żydom przy kupnie lub przedaży, umie Pana Boga na książce chwalić, a powiedzcie sami, czy nam chłopkom więcéy potrzeba? Przytem, żem mego Michałka do mieyscowéy posełał szkoły, miałem go pod okiem i kiedy mu co czasu zbyło od nauki, napędziłem go zaraz do roboty, i nie dałem próżnować, aby się leniuchem nie zrobił. Dziś iest pracowitym gospodarzem, i ma się dobrze. Z waszym zaś synem co się stało? oto nie wyuczył się iednak tak wysoko, odwykł od ręcznéy pracy, a natomiast, przezwawszy się Mrożińskim, bo się wstydził waszego poczciwego nazwiska, nie wyuczył się tak wysoko, iakeście myśleli, nawykł do lenistwa, a was zniszczył do szczętu. I cóż za korzyść macie z tego wszystkiego? oto zgryzotę i biedę. — O móy Boże! przerwał stary Bzducha, adyć iuż tych uczonych i dosyć; dobrzeć to, kiedy człek umie tyla, ile mu potrzeba, ale i też to teraz wszystko chce być czem innem, aniżeli czem być powinno. Każdy prawie chłopek, maiący się iako tako, każdy łyk, chce swego syna zrobić to księdzem, to sędzią. Co Bóg tam iuż wie czem, a kto będzie na chleb pracował, kto będzie bóty szył i sukmany? Panowie, toć mogą tam posełać swoie dzieci do wysokich szkół, bo maią na to, i im też przecie koniecznie więcéy potrzeba wiedzieć i umieć, ale dla naszych dzieci, moi sąsiedzi, dosyć, kiedy one tyle wiedzieć i umieć będą, czego się w naszych szkółkach nauczą. Ia wiem, że wasz syn, Rychwale, nie miałby się dziś z Mrozowym, choć tylko w naszéy wśi się uczył, a ten tam gdzieś w Toruniu. Naylepiéy niech każdy, iakto mówią: podług stawu groblą sypie. Móy gospodarzu, odezwał się gościny, wieleście prawdy nagadali sobie, ale też muszę wam powiedzieć, że nie ma u nas tak wiele uczonych ludzi, ile wy myślicie, i ile nam potrzeba. Nie mówię ia tego sam tylko z siebie, boć ia, choć żem stary, nie ziadłem wszystkiego rozumu; ale iakto przy gościncu, to człek różnych widzi i słyszy ludzi, o nie iednem się też i dowie. To ieszcze nie uczony ten, co kamzelę zamieni na kurtkę, albo nos wyżey czoła nosi, i ze wszystkiego kpińkuie. Takich to nie braknie na nieszczęście na świecie. Pełno ich i z naszego, i z mieyskiego, i z pańskiego stanu. Takich trzebaby na parę lat oddać do tego domu, co go to w Kościanie wybudowali, a na którego utrzymanie niedawno my się składali. Kiedy rodzice maią dziecko z dobrą pamięcią, rozumem, poięciem, czemuż nie maią go dać wysoko uczyć, byle się tylko uczyć chciało. To im się wynagrodzi. Ale skoro się na tem nie znaią, powinni się rozumnieyszych poradzić, a ci widząc zdatności, nie iednemu pomogą i groszem. Ale kto niema do nauki głowy, albo nygus, nie chce mu się uczyć, to go albo do pługa, albo do szydła, a napędzać kożicą lub pocięglem. — Byłaby może ta dla mnie ciekawa rozmowa dłużéy potrwała, ale dano znać Rychwałowi, że mu się klacz ożrebiła. On pobiegł do domu, a za nim i drudzy odeszli.

J. L.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)